

KATARZYNA KACPRZAK

SPINKA

**KATARZYNA
KACPRZAK**

SPINKA



[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ 1.

Stefan Gałązka zajrzał do sali konferencyjnej. Był już spóźniony na poranny blok szkoleniowy, jednak postanowił jeszcze napić się kawy. Zza uchylonych drzwi dochodził przyciszony gwar rozmów jego współpracowników. Idąc w kierunku ekspresu do kawy, zajrzał do środka. Na pustej scenie, na tle logo Top Finance i w blasku reflektorów, stał szef firmy – Wiktor Kamieny. Stefan popatrzył na widownię, lustrując wzrokiem kolegów z pracy. Potem zatrzymał wzrok na prezesie. Wiktor ubrany był jak zwykle nienagannie: szyty na miarę garnitur z najlepszej, delikatnej i idealnie gładkiej wełny w kolorze szarego melanzu; do tego śnieżnobiała koszula z grubej bawełny, także szyta na miarę, z obowiązkowymi, ręcznie haftowanymi inicjałami. Całość uzupełniały nowoczesne stalowe spinki do mankietów, a na lewym nadgarstku połyskiwał masywny zegarek – Tag Heuer Carrera, najnowszy model na grubym skórzanym pasku. Gałązka westchnął w duchu i nieznacznie wydał usta. Prezes to ma klawe życie, pomyślał, parafrazując słowa znanej piosenki. Nie musi zarabiać na utrzymanie wieloosobowej rodziny, kasy ma jak lodu i wydaje ją tylko na siebie. Jest wolny jak ptak i może robić, co chce: jeździć po świecie, uprawiać sporty ekstremalne, kupować nowe samochody i najlepszy sprzęt grający na

rynku. A do tego wygląda jak wyjęty prosto z żurnala, z uśmiechem za grube pieniądze. Nie to co on – szaraczek, wyrobnik, korpo-mrówka. Stefan westchnął przeciągle.

– Kochani, chodźcie, chodźcie! – prezes zachęcał ze sceny stojących jeszcze w drzwiach sali pracowników. – Witamy was serdecznie na dorocznym kongresie! Spotykamy się w tym gronie już po raz dziewiąty, brawo!

Z różnych miejsc sali Ośrodka Konferencyjno-Szkoleniowego „Rumcajs” w Serocku rozległy się nieśmiało pojedyncze oklaski. Stefan wycofał się po cichutku na korytarz. Poszedł po kawę.

Był piątek, 25 kwietnia 2014 roku. Szumnie zwany „kongres”, czy też konferencja, w istocie nie był niczym innym jak wyjazdem integracyjnym pracowników korporacji, który ze względów formalno-finansowych musiał mieć cechy szkolenia.

Podobnie jak w poprzednich latach, zespół marketingu przygotował obszerną agendę, wydrukował materiały konferencyjne, a na każdym z foteli hostessy rozłożyły notatniki, plan spotkania i długopisy reklamowe. Zaanżelowana specjalnie w tym celu recepcjonistka, stojąca przy wejściu do ośrodka, wręczała każdemu z pracowników torebki z upominkami od kontrahentów firmy.

– Co tam pani rozdaje? – zainteresował się Stefan, ubrany w wytarte dżinsy, koszulę z kołnierzykiem na guziczki i krawat.

– Nie wiem co jest w środku, proszę pana, miałam rozdać te torebki, to rozdaję – odparła z rozbrajającą szczerością hostessa.

– Stefan, przesun się! – Gruba baba z ogniście rudą fryzurą, rozsiewająca wokół duszący zapach tandetnych perfum, przepchnęła się przed niego. – Ja poproszę dwie takie torebki.

Z kim ja muszę pracować, obruszył się w myślach Stefan. Skąd w porządnej instytucji finansowej taka hołota? Na kongres zawsze przyjeżdżają pracownicy z najdalszych zakątków Polski, ale czegoś takiego to jeszcze nie było. Ta firma schodzi na psy, pomyślał.

– Ja tak nie mogę, proszę pani... – krygowała się dziewczyna za kontuarem. – Dla każdego musi wystarczyć.

– Spokojnie, dla koleżanki przecież biorę. O, tam stoi! – Baba wskazała jakąś postać na horyzoncie. Po chwili, kiedy już trzymała w ręku dwie torebeczki reklamowe, dodała jeszcze pod nosem: „Jak darmo dają, to trzeba brać”. I oddaliła się, zostawiając za sobą zdumionego Stefana, który ruszył w stronę sali konferencyjnej.

„Tadam!” – rozległ się ze środka dzingiel. W tym roku specjaliści z działu marketingu postanowili ubarwić imprezę, wprowadzając przerywniki dźwiękowe po każdym wystąpieniu oraz w momentach, kiedy warto było podkreślić wagę wygłaszanych tez albo przykuć uwagę zebranych. Na sali było ciemno. Tylko punktowe reflektory

oświetlały scenę, na której pojawił się pełniący rolę konferansjera znany prezenter telewizyjny, Kryspin Babisz.

– Dzień dobry! Witam was! Czy to najlepsi z najlepszych na rynku finansowym? – powitał zebranych z przesadnym entuzjazmem.

– Boże, a czemu on się tak strasznie drze? – spytała siedząca w rzędzie za Stefanem Magda.

– Może pomylił nas z jakimś Amway'em, czy czymś w tym stylu? – szepnęła, pochylając się w jej stronę, sympatyczna brunetka Ania. – Pójdę po kawę. Przynieść ci? – Podniosła się z miejsca i próbowała dyskretnie opuścić salę. Jednak przy drzwiach na korytarz napotkała opór w postaci młodej osoby. Nie była to zwyczajna hostessa, bo te ubrane były w niebiesko-żółte stroje – w kolorach logo Top Finance. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby była lekko zagubiona, ale twardo stała na warcie. Ubrana była nijak, taka szara myszka. Przy okazji służbowych wyjazdów większość pracowników ubierała się elegancko, w stylu *business casual*. Oczywiście niektórzy ubrani byli zbyt szykownie, bo dla większości, zwłaszcza dla pracowników spoza stolicy, była to okazja do pokazania się. Byli także tacy – jak prezes czy dyrektor finansowy – którzy nawet na mniej oficjalne spotkania zakładali garnitury i białe koszule. W każdym razie dziewczyna, poprzez swój brak ekstrawagancji i pogoni za najnowszymi trendami w modzie, różniła się strojem od pozostałych. Siedzący blisko wejścia Stefan lustrował

salę. Dziewczyna przy drzwiach, której nie znał nawet z widzenia, zwróciła jego uwagę.

– Niestety, proszę pani, nie może pani opuścić sali. Będzie można wyjść dopiero podczas przerwy. – Dziewczyna spojrzała na trzymaną w ręku rozpiskę. Ania, która pracowała w Top Finance wiele lat i kojarzyła przynajmniej z widzenia wszystkich pracowników firmy, nie znała jej. – Najbliższa przerwa kawowa przewidziana jest na godzinę jedenastą.

– Słucham? – W lekko podniesionym głosie Ani brzmiało pełne oburzenia niedowierzanie, co przyciągnęło uwagę siedzącego nieopodal Stefana.

– Takie mam instrukcje, proszę pani – odparła niepewnym głosem dziewczyna. – Będę mogła państwa wypuścić dopiero po dzwonku na przerwę.

Ania, złorzecząc pod nosem, karnie ruszyła na swoje miejsce. Po ciemku potknęła się o rozłożone na podłodze kable i, żeby nie stracić równowagi, chwyciła za oparcie krzesła Stefana. Krzesło zachwiało się niebezpiecznie, a kawa wylała się Stefanowi na rękę i spodnie. Na szczęście napój już wystygł, ale plama na spodniach zostanie jak nic. Dobrze, że modne, wytarte dżinsy miały ciemny kolor. Nie zwracając uwagi na kolegę, bez słowa klapnęła ciężko na siedzenie.

– Masz tę kawę? – spytała Magda. – To zdecydowanie zbyt wczesna pora na zamykanie nas w tej sali bez okien, a na dworze taka piękna wiosna... – narzekała sąsiadka Ani.

– Kawy nie ma. Będzie dopiero podczas przerwy. Podobno nie działa ekspres do kawy. Nie wiem dokładnie, o co chodzi.

Stefan ze zdziwieniem spojrział na trzymany w ręku pusty kubek po kawie.

– Jak to nie działa ekspres? – Magda nie kryła oburzenia. – Co to za centrum konferencyjne, w którym nie działa ekspres do kawy! Dokąd oni nas wywieźli?

– Właśnie! – podchwyciła Ania, która nie chciała przyznać się do klęski w konfrontacji przy drzwiach. – Ja też się zastanawiałam, dlaczego jesteśmy właśnie w tym ośrodku – rozważała na głos. – Delikatnie rzecz ujmując, trąci myszką.

– Ja bym powiedziała dosadniej: jest beznadziejny i obskurny. Byłaś już w swoim pokoju? Cuchnie stęchłą – skwitowała Magda.

Stefan nie chciał podsłuchiwać rozmowy koleżanek, jednak nagłośnienie sali trochę szwankowało i w ostatnich rzędach nie było dobrze słyszeć tego, co działo się na scenie. Mężczyzna bezwiednie wciągnął głęboko powietrze, marszcząc przy tym nos. Poczul woń licznych, zmieszanych ze sobą kobiecych perfum.

Centrum konferencyjne „Rumcajs” w Serocku nad Zalewem Zegrzyńskim było dawnym Ośrodkiem Funduszu Wczasów Pracowniczych. Jednak tylko funkcja została zmieniona, nazwa „Rumcajs” pozostała taka sama, podobnie jak cała infrastruktura i wystrój ośrod-